

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

• 178407 KSIĄŻECZKA 8^o.

I



OBRONA CZĘSTOCHOWY

(WSPOMNIENIE DZIEJOWE W 250 ROCZNICĘ)

NAPISAŁ

FR. JAWORSKI

Z 4 RYCIN MI

 Cena 15 hal. 

WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji »Macierzy polskiej« w Gmachu Sejmowym
Skład główny w Krakowie w Księgarni G. Gebethnera i Sp.

1906

MACIERZ POLSKA

Fundacya utworzona przez J. I. Kraszewskiego w r. 1882
celem „szerzenia oświaty ludowej w tych warstwach spo-
łeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“,
wydaje:

1) Książki z dochodów Fundacyi Kościuszkowskiej.

Dotychczas wyszły:

kor. h.

- Nr. 1. **Tadeusz Kościuszko**, napisał Antoni Chole-
niewski. Z 40 rycinami, 2-ma tablicami
kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko
Kościuszkowskie, i z autografem Ko-
ściuszki, w ozdobnej oprawie 1 50
na lepszym papierze 2 —
« « « w ozdobnej opr. 2 50
- Nr. 2. **O wychowaniu**, napisał Dr. Antoni Danysz 1 60
- Nr. 3. **Uniwersytet wileński i jego znaczenie**, z 59
rycinami i 2-ma tablicami kolorowanemi.
Napisał Ludwik Tur 1 —
- Nr. 4. **Polska, obrazy i opisy**. Zeszyt I. zawiera:
Krajobraz Polski, Geografię fizyczną Pol-
ski i Lud (etnografię), — zeszyt II. Lud
(dalszy ciąg etnografii), — zeszyt III.
Geografię historyczną i Ustrój państwo-
wy, — zeszyt IV. Ustrój państwowy (do-
kończenie) i Historię polityczną Polski,
zeszyt VI — VII. Historię polityczną
Polski. (Wszystkie siedm zeszytów bo-
gato ilustrowane; dalsze w druku). Ze-
szyt w cenie 1 —
-

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

KSIĄŻECZKA 85.

OBRONA CZĘSTOCHOWY

(WSPOMNIENIE DZIEJOWE W 250 ROCZNICĘ)

NAPISAŁ

FR. JAWORSKI

Z 4 RYCINAMI



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracyi »Macierzy polskiej« w Gmachu Sejmowym
Skład główny w Krakowie w Księgarni G. Gebethnera i Sp.

1906

1538/68

H II 4d2

178407

I

Ant. J. Lach, ur.

13.2.68

12,-



Na Jasnej Górze równo przed półtrzecia wiekiem słup ognia buchnął siłą niespożytą i zapalił serca i umysły całego narodu do walki za wiarę i ojczyznę.

W onej strasznej chwili najazdu w roku 1655, kiedy Szwedzi, Moskwa, Kozaczyzna, Rakoczy zalały wszystkie ziemie Polski, zdawało się, że już koniec narodowi i państwu istotnie się zbliża i jest nieuchronny. Składano ochotnie hołd i przysięgę wierności Karolowi Gustawowi, królowi szwedzkiemu — na jego stronę opowiadały się wojska koronne i litewskie, tłumy całe rozbrzmiewały donośnym, od krańca do krańca Rzeczypospolitej okrzykiem »*vivat Carolus Gustavus rex!*« — niech żyje król Karol Gustaw!

Wtenczas to garstka zakonników i szlachty, z ks. Augustynem Kordeckim na czele, stawiała opór oddziałom szwedzkim pod dowództwem Millera i całej za nimi stojącej potędze generała Wittenberga i niezwyciężonej mocy Karola Gustawa. Miller poszedł ze wstydem, a huk armat, którymi chciał zniszczyć świętą stolicę Królowej Polski, wstrząsnął Rzeczą polską do jej najgłębszych posad, poruszył serca i powiódł je aż tam, gdzie prawie już kończą się ludzkie sprawy, a poczyna niezmierna kraina uczuć, myśli,

wiekowego umiłowania, tam, gdzie czysty duch narodu swoje poczyną panowanie.

I oto poszedł pomruk ponury po ludziach tamtego wieku i wieść taka straszna, że niczem wszelkie gromy, które od lipca tego czarnego roku spadały:

— Szwed rękę podniósł na miejsce uświęcone płaczem modlitwy, wysłuchaną prośbą, niepojętym urokiem — Szwedzi Częstochowę rabują!

Ruszyło się sumienie narodu, bohaterstwo mnichów wstydem okryło walecznych rycerzy, cudowne zwycięstwo ognia dodało i zapалу i oto naród się podniósł, wroga wypędził i jeszcze dwa wieki wolności zażywał.

Dwieście pięćdziesiąt lat dzieli nas obecnie od tej wiekopomnej chwili — półtrzecia wieku runęło w otchłań przeszłości, dużo się rzeczy zmieniło, ale Jasna Góra świeci polskiemu narodowi tym samym niespożytym blaskiem, ta sama płynie żarliwa modlitwa i pieśń do stóp Bogarodzicy o zmiłowanie, o łaskę, o żywot, prawdę i nadzieję.

Dziś może nawet pieśń błagalna głośniejsza — modlitwa gorętsza i szlochanie z pod serca wydarte. Bo oto tyle złego już było, że się przesiliły nareszcie upusty nieszczęścia, a u progu nowego życia i dróg nowych, które Polsce Opatrzność gotuje, a prawie w takiej samej chwili, jak przed laty 250 wołanie wielkie serca rozpiera:

— Królowo Korony Polskiej — módl się za nami!

Będziesz-li dalej hetmanić narodowi swojemu, niebieska Pani? Ażali się wzniesie w gwieździstej koronie ponad rzesze biedne i znękanie — słonecznym

plaszczem osłoni błędzące, tęczę nadziei świat owi-
nie szary?

»Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła *)

»Nigdy ci mego nie odjęła lica...

A w wielkiej chwili wyzwolenia, kiedy się duch
narodu zerwie w potężne loty, na potarganie więzów,
na wielki dzień chwały, na tryumf, swobodę — sta-
niesz obok niego Matko Niebieskiego Pana?

»Przed tobą idę i przy tobie stoje,

»Kiedy się zrywasz z piór orlich szelestem —

»A kiedy ducha bierzesz na się zbroje,

»Tarczą ci jestem.

»I w klęsce nawet w blask odziewam złoty

»Poległe rotę.

I także w chwili zwątpienia i walki? Takiej
chwili, gdzie się rozpacz w sercu gnieździ, a w oczach
żelazne błyski, gdzie ból pożera i sercem targa —
nie opuścisz ludu swojego gwiazdo zaranna?

»A ja was wiodę niewiasty i męża

»Na mury fortec i za twierdzy bramy.

»Bo choć dziś insze bronie i oręża,

»Lecz bój — ten samy,

»A przebojowań być musi i będzie

»W mojej komendzie.

Na wielkie słowo i dzień zmartwychwstania
witaj nam, witaj, Święta Panienko, coś Częstochowy
murów przed wiekiem broniła.

*) »Bogarodzica« wiersz Maryi Konopnickiej.

Kościół Paulinów na Jasnej Górze z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej od wieków był u nas w niezwykłej czci. Gorąca wiara dawnych pokoleń wyłocila go tęczą barwistą umiłowania, tajemniczym urokiem cudowności, kwiatami myśli, uczucia, poezyi i tonów zasypała jego podnóże. Sam wizerunek o znanych powszechnie, a tak dobrotliwych, pełnych zaziemskiej słodyczy rysach Bogarodzicy, pochodzi z odległych i zamierzchłych czasów. Mówi podanie, że go malował sam św. Łukasz Ewangelista, na stole, który był w domu Najświętszej Rodziny.

Taka oto chwała złocistymi promieniami padała na czarny, na cyprysowej desce malowany obraz. Również niezwykle koleje losu, które przechodził, uświęciły go opowiadaniem cudów, blaskiem i potęgą poprzednich jego posiadaczy, bizantyńskich cesarzy, a potem kniaziów ruskich na Belzie, którzy cudowny wizerunek w srebrną sukienkę spowity czcili na swoim prastarym zamku.

Z Belza wywieźć go miał w cudowny sposób władca Rusi z ramienia króla Ludwika węgierskiego, książę Władysław Opolski, na dziedziczne swoje starostwo olsztyńskie, do Częstochowy. Stało się to w r. 1382 i od tego czasu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej stał się świętą własnością całego polskiego narodu. Królowie poczynawszy od Władysława Jagielly, dostojnicy duchowni i świeccy, szlachta i lud wiejski garnać się poczęli do stóp Patronki niebieskiej, składając troski swe, zmartwienia, zamysły, swoje słowa i czyny u Jej podnóża.



CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ
na Jasnej Górze w Częstochowie.

A wiara niosła wieść o łaskach i cudach wszędzie, gdzie tylko nędza była i umartwienie. Toż wielki, zbiorowy płacz tysiącznych tłumów, taki płacz serdeczny, z najgłębszych tajników duszy płynący, unosił się i unosi w kościele jasnogórskim, ilekroć tylko spadną zasłony obrazu, a oczom ludzkim błysnie dobrotliwa, łaskę i zmiłowanie siejąca twarz Matki Bożej.

Na klęczkach dokoła ołtarza w kaplicy Częstochowskiej przesunęły się już miliony ludzi — miliony też znalazły w tych przyćmionych a tajemniczych blaskach ukojenie i radość i szczęście. Więc nie szczędziły bogactw swoich całe pokolenia na ozdobę cudownego obrazu, na dary, świetność, na brylantowe blaski. Składali tutaj królowie swe łańcuchy i berła w pokorze, swoje buńczuki nieśli hetmani, pastorały biskupi, bogactwa, perły i drogie kamienie bogacze — zawieszał srebrne lub złote wotum wojewoda, kładł grosz swój wdowi nędzarz, aby tylko ziemski tron Królowej Niebios błyszczał taką potęgą, która większą jest, aniżeli moc królów i bliższą, niż berło włodarzy. Razem z blaskiem tronu Panny możnej rosły a potężniały także mury klasztoru na Jasnej Górze. Marmurem wspierały się ołtarze tej wielkiej świątyni, błyszczały sztuką mistrzów dłuta i pędzla — skarbiec klasztorny ukrywał drogocenne dary, a sama boczna, mrocznym cieniem owiana kaplica, w której ołtarzu głównym unosi się obraz cudowny, zasypałą została po prostu złotem, srebrem, nieraz całemi majątnościami, rzucanemi przez rozmodlone, rozmiłowane, wdzięczne osoby.

A obok tych darów ziemskich płynęły do stóp

obrazu Częstochowskiego pergaminowe dyplomy i przywileje papieży i królów. Królowie Zygmunt III i Władysław IV otoczyli klasztor i kościół murem, wałami i fortyfikacją, skutkiem czego stała się Częstochowa nie tylko fortecą niebieską, ale i warownym zamkiem w ziemskim tego słowa rozumieniu. Z murów jego, z wież i strzelnic siedł dziwny jakiś niezwykle spokój na całą okolicę w dalekim promieniu. Oświecały ją blaski złocistych krzyżów, a dokoła nich płynęła tęskna i wielka modlitwa, tłumne procesye chadzały z muzyką i śpiewaniem, chyliły się monstrancye z błogosławieństwem. Dymy kadzidel zda się otaczały sinawym mrokiem wszystko i kościelne marmury a rzeźby znamienite i tłumy modlące się i księży w białych dalmatykach, a w owej sined jasności spoczywała Jasnogóra z całą swoją wiarą, nieziemską potęgą — jak jakiś niebios przedsionek, dokąd szalejąca burza nie doleci, gdzie szcęk broni ucisza się kornie, jak mgły rannej tumany przed promieniami słońca.

*

*

*

Taka też dostojna cisza zalegała wszystkie zbocza Jasnogóry w letnich i jesiennych miesiącach roku 1655, właśnie wtenczas, gdy łomot wielkiej wojny rozlegał się daleko i szeroko w Rzeczypospolitej polskiej.

Były to straszne czasy. We wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej rozgorzała wojna, której wspomnienie dziś jeszcze krwawym wstydem zalewa oblicze. Bo oto na czele wojsk nieprzyjacielskich szwedzkich,

obok króla Karola Gustawa szedł zdrajca Hieronim Radziejowski; drugi zdrajca, wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, pan możny, pisarz znany, bez jednego wystrzału oddawał całą Wielkopolskę Szwedom, a równocześnie hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł podpisywał w Kiejdanach haniebny akt, mocą którego całą Litwę rzucał w darze nieprzyjacielowi. Moskale już przedtem byli panami Wilna, Grodna i Kowna, a od wschodu, od stepów Ukrainy maszerował na Ruś kozacki hetman Bohdan Chmielnicki razem z posiłkową armią moskiewską — czterdziestu tysiącami Moskali i począł oblegać jej stolicę Lwów. Najstraszniejsze było to, że cały prawie naród, razem ze wszystkim, co w nim było najlepszego, najświetniejszego, biegł ochoczo do obozu Karola Gustawa i jego generałów, a oświadczał głośno, że Szweda pragnie mieć królem, jemu przysięgę wierności składa i wiernopoddańcze hołdy.

A wróg się chępił, nadymał zdobyczą, patrzył z góry i z pogardą na naród tak płochy, że jednej chwili porzucić był gotów swego króla Jana Kazimierza, który przez wszystkich opuszczony, z garstką wiernych sobie osób szukać musiał schronienia aż na Śląsku, na wygnaniu.

Wszystkie te wiadomości obsiadły jak czarne ptactwo klasztor Częstochowski i garstkę siedzących w nim mnichów, szlachty i zaciężnej piechoty. Ale spokój tam jeszcze panował jako na miejscu uświęconem, i pewność, że wróg nie odważy się podnieść ręki na przybytek czcigłowskiej panny. Nie przerywano więc nabożeństwa, bram nie zamykano

gromadom ludu, które w tak ciężkiej chwili szukały otuchy, pomocy i nadziei u stóp cudownego obrazu.

Bogate jednak skarby kościoła i klasztoru obudziły chciwość u Szwedów. Ponadto i sama Częstochowa, jako twierdza prawie nadgraniczna, mogłaby wojskom nieprzyjacielskim dać dogodny punkt oparcia. Wyszedł więc rozkaz do głównodowodzącego wojskami szwedzkiemi w tamtych stronach generała Burcharda Millera, aby zajął Częstochowę.

Stary wyga żołnierz, jeszcze z trzydziestoletniej wojny do rabunku przyzwyczajony i rabunkiem żyjący, zrozumiał jednak, że podniesienie ręki na Częstochowę zwróci przeciwko Szwedom cały naród. Dlatego sam nie chciał być pierwszym pod murami Częstochowy, ale wysłał wprzód na czele czterotysięcznego oddziału hr. Wejharda Wrzeszczowicza, katolika, Czecha, dawniej dzierżawcę żup wielickich i dobrego znajomego braci klasztornej jasnogórskiej, aby w spokoju zajął klasztor i otworzył jego bramy Szwedom.

Jak bardzo często cudzoziemcy, odpłacał i Wrzeszczowicz czarną niewdzięcznością dobrodziejstwa, które otrzymał od Rzeczypospolitej. Na sejmie warszawskim przed kilku laty zaledwie dano mu w dzierżawę żupy wielickie, obdarzono szlachectwem polskiem, a on oto w pierwszym zaraz nieszczęściu stanął po stronie nieprzyjaciół, a nawet podjął się tego, czego oni sami jąć się nie śmieli.

Głuche wieści o zamiarach Millera doszły tymczasem i do klasztoru Częstochowskiego, do którego schroniło się kilkudziesięciu szlachty, między innymi

zaś miecznik sieradzki Stefan Zamojski i Piotr Czarnecki. Oni to, mimo, że sami nie wierzyli w niebezpieczeństwo, doradzali zakonnikom jak największą ostrożność i baczność, skutkiem czego uzupełniono braki w fortyfikacjach klasztornych, poprawiono mury i bramy na noc zamykano. Zewsząd też sprowadzano broń, kule i proch strzelniczy.

Była już dziesiąta godzina w noc dnia 8 listopada 1655. Cisza zaległa krużganki klasztorne, a z wyjątkiem kilku warty, wszyscy pogrążeni już byli w śnie głębokim. Nagle przeraźliwy huk trąb, bębnow i kotłów wstrząsnął powietrzem i grzmiał w tej ciszy nocnej pońuro, strasznie, niby zwiastun końca świata. Pobudzili się przerażeni zakonnicy i szlachta, porywając się na równe nogi, a zaledwie potrafiono rozpoznać w ciemnościach, że to wojsko jakoweś stoi tuż przed samą Częstochową, gdy wtem do bramy zakolała trębacz z listem.

Przyjął to pismo przeor klasztoru ks. Augustyn Kordecki, kryjący pod habitem zakonnym mężne i nieustraszone serce, zgromadził się cały konwent w refektarzu, przybył też Zamojski i co znamienitsi ze szlachty. Poczęto odczytywać list, co tak nie w porę przerwał nocny spoczynek.

Było to pisanie od Wrzeszczowicza obłudne, grzeczными słowami nanizane, a podstępne przytem i chytre. Rzekłbyś, wilk przebrał się w owczą skórę, bo oto Wrzeszczowicz przypominać począł swą dawną przyjaźń z klasztorem, swe dary i swoją zawsze niby wielką miłość dla Najświętszej Panny. A i teraz, pisał dalej, nie przychodzi jako wróg, ale przyjacielem jest

szczerem, bo chce obsadzić wojskiem swem klasztor Jasnogórski, aby go snać jaka krzywda od heretyckich Szwedów nie spotkała. Idzie bowiem zaraz za nim heretycki generał Miller z wielką potęgą i wielkie sprawi zniszczenie a rabunek, skoro twierdzę jasnogórską siłą zdobędzie.

Jeżeli jednak niektórzy z prostodusznych Paulinów wierzyli obłudnym zapewnieniom zdrajcy, to ks. Augustyn Kordecki i doświadczona wojennych podstępów szlachta odrazu przejrzała skryte zamiary nieprzyjaciela, a na grzeczny list odpowiedziała grzecznem poselstwem, które zanieśli Wrzeszczowiczowi w odpowiedzi dwaj zakonnicy, że aczkolwiek wierzą w przyjazne zapewnienia, to jeszcze silniej się ta wiara w przyjaźń Wrzeszczowicza umocni, skoro on sobie pójdzie od klasztoru, tak jak tu przyszedł i nie będzie trwogi rozsiewał po nocy.

Wrzeszczowicz odpowiedział na to poselstwo nowemi zapewnieniami życzliwości, a dnia następnego podał warunki, pod którymi twierdza jasnogórska miałaby się oddać w moc jego. Skoro te warunki, między którymi znajdował się także punkt, że załoga wykonać ma przysięgę wierności dla Karola Gustawa, zostały odrzucone, Wrzeszczowicz okazał się natychmiast takim, jakim był w rzeczywistości. Spalił folwarki klasztorne, zagrzmiał kilkakrotnie z dział i wrócił do Millera.

Trwoga wielka zapanowała na Jasnejgórze. Jedynym ratunkiem i tarczą ochronną świętego miejsca stał się cudowny obraz, chociaż Kordecki nie zaniedbał najmniejszej rzeczy, któraby mogła niebezpie-

czeństwo odwrócić, albo je siłą odeprzeć. Zwyczajem więc praktykowanym przez komendantów twierdz, kazał spalić wszystkie domy, budy drewniane na odległość kuli działowej, a to w tym celu, aby nieprzyjaciel nie mógł mieć z nich ochrony przed pociskami armat klasztornych. Wiedząc dalej, że pokorą wiele zyskać można, tem bardziej, że jako zakonnik sam pokorę ślubował, rozesłał listy do generała Wittenberga z kornem przypomnieniem żelaznego listu Karola Gustawa, mocą którego Częstochowa wolną być miała od postojów żołnierskich, do Sadowskiego, Czecha i pułkownika wojsk szwedzkich, samemu nawet Wrzeszczowiczowi posłał wizerunek Matki Boskiej na blasze miedzianej, myśląc, że tem zaciętość jego skruszy. Biegły dalej z kancelaryi przeorskiej błagalne listy o pomoc i ratunek do króla Jana Kazimierza, do Stefana Czarnieckiego, do wszystkich możnych panów w okolicy. Ale Jan Kazimierz sam był wygnańcem bezsilnym na Śląsku, Stefan Czarniecki po walecznej obronie Krakowa według zaprzysiężonych traktatów ani krokiem się nie mógł ruszyć z wyznaczonych mu stanowisk, a z innych panów, jeden tylko Stanisław Warszycki, kasztelan krakowski, przysłał klasztorowi częstochowskiemu dwanaście wielkich dział do obrony.

Tak więc Częstochowa zdana została na własne tylko siły i modły, a to w chwili tak straszliwie ponurej, że w całej Polsce w trzech tylko miejscach gorzała nadzieja lepszej przyszłości: we Lwowie, którego chrobre mieszczaństwo dotrzymało wiary Janowi Kazimierzowi w sześciotygodniowem strasznem oblę-



Kościół jasnogórski.

zeniu przez Chmielnickiego i Buturlina — w piersiach kanonika kapituły krakowskiej ks. Szymona Starowolskiego, który oprowadzając Karola Gustawa po katedrze na Wawelu, wyrzekł pamiętne słowa, że »fortuna jest zwodnicza, Bóg jeden niezmienny — i wreszcie w piersiach ks. Augustyna Kordeckiego.

Około 15 listopada już powszechnie było wiadomem w klasztorze, że na Częstochowę ciągnie generał Miller z 19 armatami i 2000 żołnierza, jak to dzisiaj wiemy, chociaż wtedy mówiono, że ich było aż 9000, bo tak wielkie i niezliczone zdawało się to wojsko wobec małej załogi obrońców. Hrabia Wrzeszczowicz, landgraf Heski i pułkownik Sadowski dowodzili poszczególnymi oddziałami, a z tyłu za armią szwedzką szły dwie Szwedowi oddane chorągwie polskie Zbrożka i Kalinowskiego. Po raz pierwszy zakosztowali żołnierze polscy gorzkiego chleba niewoli, musząc z rozkazu obcego władcy ważyć się na świętokradzkie przedsięwzięcie i podnosić dłoń swą na miejsce, które każdy z nich czcił i kochał serdecznie.

Dnia 18 listopada odbyła się w klasztorze wielka rada wojenna i opatrunek sił zbrojnych, rozstawionych po wałach klasztornych. Było tam wszystkiego czterechset ludzi zdolnych jako tako do noszenia broni, a w tem sześćdziesięciu ośmiu zakonników, stu sześćdziesięciu żołnierzy regularnych i pięćdziesięciu szlachty, którą przewodził Piotr Czarniecki. Że nie upadli na duchu, to tylko zasługa ks. Augustyna Kordeckiego, który dwoił się i troił tam, gdzie potrzeba było dodać ufności walczącym, odwagi zroz-

paczonym, nadziei wątpiącym. I zaraz skoro tylko wojska szwedzkie stanęły dnia 18 listopada pod Częstochową i swoim zwyczajem rabować poczęły bezbronną ludność okoliczną, ks. Kordecki rozpoczął tak skuteczne bombardowanie kup żołnierskich, że tego samego wieczora Miller przysłał posłów z żądaniem zawieszenia broni. Nieustraszony przeor odpowiedział na to, że ognia zaniecha pod warunkiem, jeżeli Miller wojska swe od murów oddali. Gdy zaś tego nie chciał uczynić, padły z klasztoru ogniste granaty na folwark, w którym się już ulokowali Szwedzi i zapaliły go, siejąc między żołnierstwo trwogę i przestrich, zwłaszcza gdy od ognia poczęły wybuchać dopiero co przywiezione zapasy prochu.

Chylący się ku zachodowi dzień nie przyniósł Szwedom zwycięstwa, a tylko klęskę. Nadzieja łupów, a przynajmniej wygodnego noclegu w zabudowaniach klasztornych zawiodła go. Legł więc żołnierz szwedzki w chłodzie, na rozmokłej późną jesienią ziemi, czekając ranka chmurnego, szarego, beznadziejnego.

A i generał Miller, z całym swoim sztabem, przyszedł do przekonania, że za jednym zamachem nie uda się wziąć »kurnika«, jak pogardliwie twierdzię częstochowską nazywał on, który tyle już miast zdobył i tak wielką sobie sławę zdobył u swoich. Zrozumiał, że trzeba będzie przystąpić do regularnego obleżenia, zakładać obóz, sypać szańce, grzmieć z dział całymi dniami...

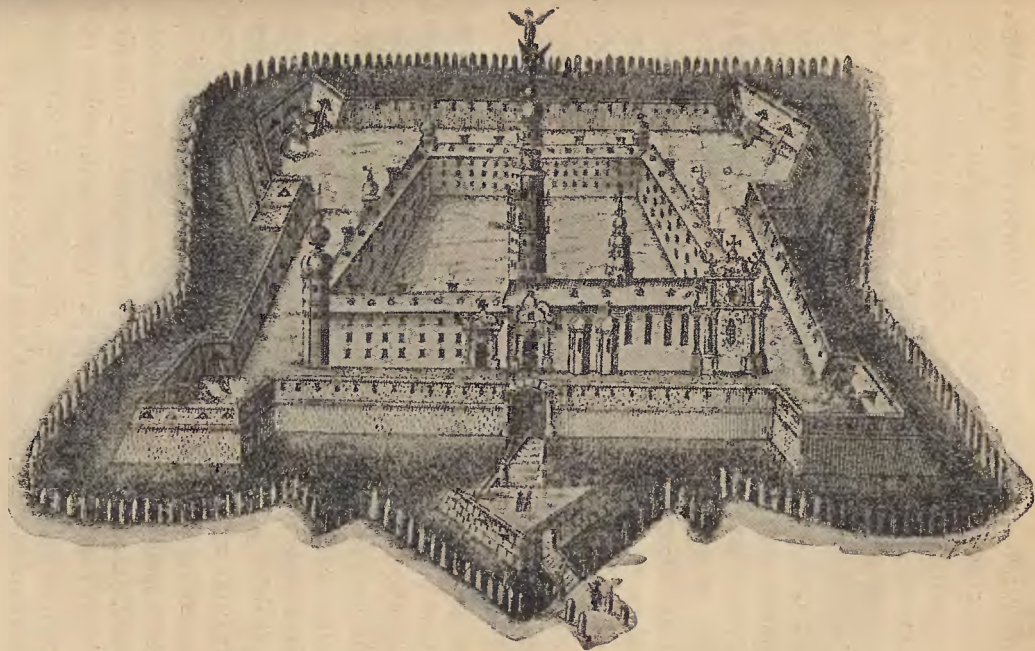
Liczył jednak na to, że strach może jeszcze pokona zakonników i załogę...

Strach jednak pozostał daleko od miejsca świę-

tego. Owszem dziwna jakaś i niezwykła moc ogarnęła szczupłą załogę niewysłowionym zapalem i gotowością na śmierć, poświęcenie, na wszystkie okropności wojny. Patrzono spokojnie, jak Miller rozkładał swe siły, jak żołnierze szwedzcy zajmowali wszystkie miejsca, dające jaką taką osłonę przed działami klasztorami, jak za ścianami domów i na poddaszach wybijano dziury strzelnicowe, jak między domami i płotami ustawiano działa. A gdy wreszcie huknęły wszystkie naraz armaty szwedzkie i zagrała niezwykła a straszna nad klasztorem muzyka wojny, odpowiedzieli na nią puszkarze klasztorni tak ochotczo i celnie, że spłonęła i stodoła, obrócona na prędkę przez Szwedów w bastyon i pokotem się kładli uciekający stamtąd nieprzyjaciele.

Tak zaczęło się to dziwne, bezprzykładne w dziejach oblężenie słabego klasztoru i dzielna jego obrona. Huczały działa ze stron obu, grzechotały strzały z muszkietów (strzelb), a równocześnie biegali posłowie od Szwedów z groźbą i żądaniem poddania się, szły korne a stanowcze odpowiedzi z klasztoru. W chwilach, kiedy uciszyły się gromy spiżowych dział, pokładły się dymy prochowe, dochodził Szwedów głos muzyki kościelnej, grającej pobożne melodye i śpiewy procesyi i blaski monstrancyi, obnoszonej po murach, dla dodania zachęty i wytrwania oblężonym. A czasami głosy te pobożne unosiły się ponad największą wrzawę wojenną — słuchał ich Szwed zdumiony, słuchali z żalością polscy żołnierze, co po niewoli mu służyć musieli.

W takich chwilach woń krwi przelanej, zmie-



Twierdza Jasnogórska.

szana z prochem, z gorącym a płomiennym oddechem wojny rozgrzewała mózgi, niezwykle a nieznane cienie miotła przed oczy. I zdawało się oblegającym, że oto wieże klasztorne wydłużają się w jakieś nieziemskie, olbrzymie kształty, że oto cała Jasna góra jakby się ze swoich skalistych posad urwała i zawisła w powietrzu. Niekiedy znowu pokazywali sobie żołnierze szwedzcy dziwne zjawisko: Pani jakaś w niebieskim płaszczu szła ponad mury w jasności wielkiej i majestacie, a takiej chwili kula nie czepiła się murów klasztornych, odskakiwały pociski armatnie, granaty nie wybuchały. Strach blady przelatywał szeregi nieprzyjacielskie. Jakoż mamy walczyć z klasztorem, co ma nieziemskich obrońców — wołano — jakoż walczyć z »czarami« i cudami może żołnierz, człowiek zwykły?

Miller jednak nie ustawał, coraz to nowym ogniem zasypując »kurnik«. Z pięciu szanów leciał grad kul i granatów, ale kule ogniste bezsilnie jakoś kładły się u stóp kościoła, przelatywały szczyty kościelne, padając w przeciwną okopy nieprzyjacielskie. I znowu dziw wielki ogarniał szeregi obrońców na widok, jak nieprzyjacielskie kule stawały się podobne do much brzęczących, utrapionych, ale równie nieszkodliwych, jak dziecięta nawet w kolebce nie uraził granat ognisty, który wpadłszy przez okno zagasł, jak gaśnię świeca na ołtarzu, gdy ją dziadek kościelny gasidłem przykryje. Więc też ufnych w niebieską protekcję obrońców duch rozpierał rycerski. Pod dowództwem Piotra Czarnieckiego wazyli się nawet na wycieczkę zbrojną za mury, a wpadłszy na

nieprzyjaciół siła ich trupem położyli i wielki postrach a zamieszanie do samego zanieśli szwedzkiego obozu.

Ale ludzka natura chwiejna jest i z dnia na dzień różnym uczuciom podlegała, zwłaszcza w czasie wojennym w obliczu śmierci, na żniwo ludzkiego życia chodzącej. Więc też wiadomość, że Miller posłał po wielkie armaty, z których dwudziestoczwurfuntowe kule wylatywać miały, jak również słowa jego posłów — zwykle oddanych Szwedowi Polaków, odbierające nadzieję wszelaką — zasiewały zwątpienia i chęć wydania twierdzy, za cenę ocalenia własnego życia. Czarna mara strachu pęzała kilkakrotnie po murach częstochowskich, a z niej głos się rodził — jakoż wytrzymamy w tak wielkiem przedsięwzięciu?

Jak kamień w wodę wrzucony coraz szerzej marszczy powierzchnię wodną i koła faliste rozgania na wszystkie strony, tak duch bojaźni szerzył się między garstką obrońców, a jad sączony pięknymi słówkami nibyto przyjaciół Jasnogóry, którzy przychodzili z obozu szwedzkiego dla perswazyi i układow, odrętwiał serca i piersi na śmierć gotowe. Przyносили ci posłowie obłudne słowa zniechęcenia, malując w ponurych barwach położenie Rzeczypospolitej, to niezwyciężoną potęgę Karola Gustawa, to wreszcie straszne skutki zniszczenia świętego przybytku, którego nieprzyjaciół pewnie żywić nie będzie, skoro go siłą dostanie i wielkimi armatami, — kamienia nie zostawi na kamieniu.

A zdrada rodzić poczęła zdradę, bo oto część załogi klasztornej coraz otwarciej pomrukiwała o wy-

daniu Jasnogóry Szwedom i zaniechaniu beznadziejnej walki. Szczęściem doszły o tem na czas słuchy do ks. Kordeckiego, który zapobiegł nieszczęściu przez wydalenie najbardziej opornych a roztoczenie bacznej straży nad resztą.

Wtem i sprawa układów, których nie zaniedbywał ks. Kordecki, stanęła na ostrzu miecza. Miller przysłał klasztorowi ostateczne swoje żądania, między którymi znajdowały się dwa najważniejsze, a mianowicie, że »klasztor jasnogórski podda się pod opiekę króla szwedzkiego, wyrzekając się wszelkich stosunków z Janem Kazimierzem«, a po drugie, że »klasztor przyjmie dla obrony swojej załogę 150 żołnierzy szwedzkich«.

Kordecki odpowiedział odmownie, oświadczając, że nie pozwoli pod żadnym warunkiem, aby noga szwedzka postąpiła w klasztorze. Co do pierwszego zaś warunku to w dzisiejszych czasach przed kilku miesiącami zaledwie uczony historyk szwedzki Th. Westrim odkrył oryginalny list ks. Kordeckiego w szwedzkim archiwum państwowem, z którego to listu wynikałoby, że załoga klasztorna gotową była nawet oddać się pod opiekę Karola Gustawa, pod warunkiem jednakże stanowczym, że stopa żołnierzy szwedzkich heretyków nie skała miejsca świętego. Ale Szwedom bardziej chodziło o bogactwa klasztorne, aniżeli o podanie się pod opiekę ich króla, więc Miller tego warunku nie przyjął, a Kordecki postanowił raczej w gruzach zagrzebać klasztor, aniżeli go wydać w świętokradzkie ręce. W ten sposób chwila wahania się ks. Kordeckiego, który czując ogromną nad sobą

odpowiedzialność, miał może przez krótką chwilę zamiar uratować klasztor za cenę owej »opieki« szwedzkiej — ta chwila, która tak łatwa do wytłumaczenia — nie wpłynęła wcale na umniejszenie zasługi ks. Kordeckiego, ani też na dalszy przebieg wypadków.

A wypadki te rozwijać się poczęły z szaloną szybkością. Miller zrzucił z siebie maskę układności i życzliwości, uwięził i śmiercią zagroził dwu zakonnikom, którzy przyszli do niego w poselstwie z klasztoru, ogarnął podstępem znaczny oddział wojska Czarnieckiego Stefana, wyprowadzony z Krakowa, i począł nim straszyć obleżonych, a wreszcie po wyczerpaniu wszelkich środków rozpoczął dnia 10 grudnia gwałtowną bombardację klasztoru od północy i wschodu, ciskając gradem kul dwudziestoczwurfuntowych.

Zdawało się, że ostatnia godzina bije już obleżonym wśród gromu rozpalonych kul, opadających kawałami murów. Wszystko rzuciło się do obrony, ci zaś, co nie mogli broni utrzymać, poszli do znoszenia chrustu, ziemi, gnoju i drzewa, żeby zawalić wyłomy w murach uczynione, albo zbierali wpadłe do twierdzy kule, lub wydzielali zaryte w murach.

I tak trwało przez dwa dni. Szwedzi wyrzucili 340 wielkich kul do twierdzy, ale oprócz kilku małych wyłomów i wielkiego hałasu, nie zrobili wielkich szkód, sami natomiast ponieśli znaczne straty w ludziach, próchy im działa największe rozerwały na sztuki, sam synowiec Millera legł na polu walki i wielu znakomitych oficerów. Wódz szwedzki był w rozpaczy. Na jego rozkaz spędzeni górniczy z Ol-

kusza kuli w skałach podziemne lochy dla podłożenia min, aby wysadzić klasztor w powietrze, dochodziły codziennie wozy z prochem i bronią, codziennie też szalały działa i muszkiety, klasztor się chmurą i dymem zasnuwał, a skoro dymy opadły, stał na swoim miejscu, cały, niewzruszony, paszczami armat ziejący. Zdawało się, że siła ludzka nie wzruszy go z posad, że tak jak stał onych chwil wojny, tak też stać będzie po wieki wieków!

Jużby się był stary wódz szwedzki zadowolnił bodaj sowitym okupem, byłby poszedł sobie z pod Częstochowy, gdyby przynajmniej pieniądz klasztorny chciał mu ozłocić owe dnie chmurne klęski i zawodów, ale na to żądanie odpowiedział ks. Kordecki... opłatkami, które Millerowi posłał przez żebraczkę klasztorną Konstancję.

Nadszedł bowiem dzień Bożego Narodzenia, a z dniem tym święta i radości upływał już piąty tydzień wojennych zapasów. Staropolskim więc zwyczajem posłano generałowi szwedzkiemu z klasztoru opłatki, które do tego stopnia rozwściekiły go, że wszystkie wojska swoje pchnął do ostatecznego, a stanowczego szturmu.

W sam dzień Bożego narodzenia, 25 grudnia 1655 około południa poczęły się gradem sypać na klasztor kule ogniste. Niby drapieżne ptactwo spadały na dachy, dziedzińce, korytarze klasztorne, niosąc wszędzie postrach i zniszczenie. Zdawało się strwożonym, że cały klasztor runie wnet na ich głowy i dlatego każdy, kto tylko mógł, spieszył na wały w tej myśli, że lepiej życie swe drogo sprzedać nie-



Ksiądz Augustyn Kordecki.

przyjacielowi, aniżeli beczynn timeri oczekiwać. A Kordecki razem z Zamojskim nie schodząc z murów dawali przykład nieustraszonego męstwa i odwagi nawet najslabszym i najtrwożliwszym.

Krótki, zimowy dzień miał się już ku schyłkowi, a bój zażarty trwał ciągle na wszystkich stanowiskach. Wtem huk donioślejszy nad wszystkie głosy armatnie wstrząsnął powietrzem, tak że aż zadrżały mury klasztorne, a za chwilę cisza śmiertelna zaległa szeregi nieprzyjacielskie. To drugie największe działo szwedzkie rozerwane prochem rozleciało się ze strasznym hukiem w drobne kawałki, siejąc dokoła popłoch i spustoszenie.

Na ten dzień dość było walki. Znużone wojska szwedzkie legły na spoczynek, cisza też zapanowała w klasztorze. Ale skoro błysnął następny poranek, dzień św. Szczepana, dziwne jakieś odgłosy z klasztoru rozległy się po całej okolicznej równinie. Zdawało się Szwedom, że to jakaś radosna muzyka, grmiące wiwaty, a... potem gęsta palba ze strzelb i z muszkietów. Już tak był nieprzyjaciel przyzwyczajony do celności strzałów klasztornej załogi, że natychmiast popłoch ogarnął jego szeregi, a gromady ludzkie biedz poczęły na oślep przed siebie, jakby oszalałe ze strachu. Dopiero oficerowie z pod polskich chorągwi wytłumaczyli, że to dzień imienin Zamojskich, ojca i syna, obchodzony jest tak hucznie i radośnie.

Dziwił się stary generał, że oblężeni tak dużo posiadają prochu, iż go marnować mogą na wiwaty — dziwili się jego oficerowie i wszystek żołnierz takiej rycerskiej fantazyi mnichów.

I dumał przez dzień cały generał Miller, a wieczorem kazał się wojsku swojemu spakować i cicho ze wstydem uszedł sam do Piotrkowa, Wrzeszczowicz do Wielunia, Sadowski ku Sieradzowi, ks. Heski zaś wrócił do Krakowa.

Dnia 27 grudnia nie było już Szwedów pod Częstochową.

Jeżeli pamiętna ta obrona uznana została jednomyślnie przez współczesnych za cud, który uchyla się z pod wszelkiej ludzkiej rachuby, to jej skutki dla całego narodu naszego okazały się podobne do iskry pioruna, co ogień rozpala — wielki, ożywczy ogień zapалу. I wyszło z onego ognia świętego odrodzenie narodu w chwili tak czarnej, że niewiele podobnych zapisały nawet nasze chmurne a wielkie dzieje.

Rzecz dziwna zaiste, że w miesiącach sromu i hańby, kiedy cała Rzeczpospolita po własnej woli kładła się u stóp najeźdźcy — ci tylko, co ani jej rycerstwem byli, ani tarczą ochronną, ani potęgą — mieszczaństwo i chłopci w różnych okolicach porywali się przeciwko najazdowi. I jeszcze rzecz dziwniejsza, że to rycerskie, wojenne powołanie zbudziło się nagle w piersi mnicha ks. Augustyna Kordeckiego, że nie żadna twierdza, ale daleki od wojny klasztor poważił się stanąć przeciwko potędze szwedzkiej i z pięciotygodniowego oblężenia wyszedł nie tylko cało, ale z największą chlubą. A to zwycięstwo mnichów nad dobrze zorganizowaną siłą zbrojną stało się zadatkem czynów górnych i lotnych, na które ze zdumieniem patrzyła cała Europa. Wrócił więc król Jan Kazi-

mierz z wygnania wbrew wszelkim przewidywaniom i ten król złożył w katedrze lwowskiej wiekopomne śluby, które przyszłość ojczyzny oparły na barkach ludu wiejskiego, o czem naonczas nikt w całej Europie pomyśleć się nie ważył; ta sama szlachta, która ochotnie wyrzekła się króla, teraz związała się konfederacją w Tyszowcach do jego obrony. Czynów dokonał wiekopomnych Stefan Czarniecki, Paweł Sapieha, a całe dzielne, rycerskie plemię stanęło do walki o wolność ojczyzny.

Wszystkie te jednak wysiłki bohaterskie żyją dziś pięknem, ale odległem tylko wspomnieniem. Ale bo też 250 lat mija od czasu, kiedy te wiekopomne zdarzenia rozgrywały się na naszej ziemi — pięć ludzkich pokoleń pokładło się już na cmentarzysku wieczności. Jedna tylko obrona Częstochowy żyje wciąż jeszcze takim jasnym blaskiem, że promienie z niego złocą natchnione pióra pisarzy największych, a sama pamięć owych chwil bohaterskich łączy wyściska, zapaleń serca ogarnia — prawie tak samo, jak u tych ludzi, co żyli przed nami — 250 lat temu.

Ktoś obcy możeby nie całkiem zrozumiał taką pamięć, nam jednak, którzy wiemy, czem jest Częstochowa dla polskiego narodu — to nie dziwota.

Nie dziwota też, że w 250 rocznicę zwracamy się wstecz pamięcią, ażeby do przeszłości nawiązać nie złotą... nadziei na przyszłość.



2) Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“:

kor. hal

- » *23. O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budown., z rycinami (2. wyd.) — 40
- » *31. Życie św. Brunona, przez D. Janowskiego (2. wyd.) — 16
- » *40. Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, broszur. — 20
W oprawie — 48
- » *52. Uprawa roślin pastewnych zielnych, napisał Wład. Szybiński — 72
- » 60. Rady dla utrzymujących buhaje rozplodowe przez M. S. — 20
- » 62. Skarbiec strzechy naszej, zebrał G. 1 —
- » 63. Nauka o nawozach, napisał Wład. Szybiński . . . — 60
- » 64. Pogadanki o hodowli ryb, napisał J. Mielnicki . . — 20
- » *65. Śpiewy historyczne J. U. Niemcewicza, z 35 ilustracyami St. Dębickiego, broszur. 1 —
W oprawie płóciennej 1 30
- » 69. Encyklopedia. Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy. Wydanie drugie pomnożone i ilustrowane. Wychodzi zeszytami. (dotychczas 5 zeszytów). Zeszyt w cenie 1 —
- » 70. Pisma poetyczne Adama Mickiewicza, broszur. . . — 30
W oprawie — 60
- » 74. Jubileusz czyli lato miłościwe, napisał ks. Wawrzyniec Puchalski — 40
- » 75. Praktyczne rady i wskazówki chowu królików, napisał M. C. Prawdzic — 30
- » 77. O Maryi Konopnickiej, napisał Dr. K. Falkiewicz . — 20
- » *81. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, napisał Wł. Belza, z 10 rysunkami S. Dębickiego — 40
- » 84. O naszym największym poecie Adamie Mickiewiczu, napisał M. Niedźwiecki. — 40

Przy zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy i ilość żądanych egzemplarzy, adresując:

Biuro „Macierzy Polskiej“, Lwów, Gmach Sejmowy.

Książeczki oznaczone tłustymi cyframi i gwiazdką, polecane zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

3) BIBLIOTEKA „MACIERZY POLSKIEJ” 78407

obejmuje rocznie kilka tomów, razem około 50 arkuszy druku z następujących czterech działów:

- I. Dział praktyczny i gospodarski. — II. Dział historyczny.
III. Dział przyrodniczy i krajoznawczy. — IV. Dział rozrywkowy.

Bibliotekę „Macierzy Polskiej”

można nabywać w drodze przedpłaty, która wynosi całorocznie dwie korony. Nabywać można także z osobna.

Nr.	1.	Jan Kochanowski z Czarnolasu. Napisał Dr. Konstanty Wojciechowski. Str. 101. (Z rycinami) . . .	kor. h.	40
•	2.	Gawędy i powieści Brunona Bielawskiego i Walego Łozińskiego (z ośmiu obrazkami). Str. 156		50
•	3.	O lesie i drzewach przypolnych. Napisał Józef Brykczyński, c. k. technik. Str. 69		20
•	4.	O pogodzie. Napisał K. Szulc. Z 32 rycin. Str. 156		50
•	*9.	Warzywnictwo. Nap. A. Herget, przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski. Str. 196. (Z liczn. rycinami)		60
•	*10.	Władysław Syrokoma i jego utwory. Napisał Tadeusz Pini. Z portretem i rycinami. Str. 248		50
•	13.	Zdrowie dzieci. Napisał Dr. Emil Merczyński . .		50
•	14.	Konstytucja austriacka. Napisał Dr. Z. Próchnicki .		60
•	15.	O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego w zdrowiu i chorobie. Nap. Dr. H. Kowalski. Str. 455. (60 ryc.)	1	60
		W oprawie kartonowanej	2	—
•	*16.	Święty Kazimierz, Królówic Polski. Nap. Dr. Fr. Papée		30
•	17.	Nad Niemnem, powieść. Nap. E. Orzeszkowa, wyd. A. Morzkowska		80
•	18.	O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie. Nap. Dr. M. Kowalewski. (Z 98 rycinami)	1	—
•	*19.	Królewskie pachole, opowiadanie historyczne. Napisała Walerya Szalay. (Z 10 rycinami)	1	20
•	*20.	Jan Kiliński. Nap. Dr. K. Nitman. (Z ryc.		30
•	21.	O hodowli drzew i krzewów owocowych. Nap. J. Froń. (Z 61 rycinami)		70
•	22.	Za Dunajem (Bułgaria, Serbia, Czarnogóra) podług dzieła Janka z Grzegorzewic wydał B. G. (Z 17 rycinami i mapką)	1	60
•	23.	O komasacji gruntów rolnych. Napisał L. Popiel. .		20
•	24.	W obronie matki ziemi, powieść. Nap. J. Stablewska .		60
•	25.	Jasiek sierota. Obrazek dramat. w 1 akcie. Napisał J. Smotrycki		20
•	26.	Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych. Napisał Paweł Ciompa		80
•	27.	Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych amatorskich. Napisał J. Smotrycki		30
•	28.	Rok 1863. Napisał Dr. Stella Sawicki. (Z liczn. ryc.)	1	—
•	29.	O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. Nap. Cz. Pieniążek		50
•	30.	Święty Jacek Odrowąż, patron polski napisała Marya Sandoz z 3-ma rycinami		30
•	31.	Co jeść i pić, aby być zdrowym, napisał Bron. Duchowicz (z tablicami barwnymi)		50